

KATOLIK GODZIENNY

Nakładem i członkami „KATOLIKA” spółki wydawniczej w Bytomiu.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Grzegorzek w Bytomiu.

Przedpłata
wynosi w Niemczech za marzec 1,50 marek.
z odnośnieniem do domu 1,86 mk.

Telefon
40 i 47

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
w Bytomiu,
ulica Elektoralna (Kurfürstenstrasse) 19.

Telefon
40 i 47

OGŁOSZENIA oblicza się na wiersze milimetrowe
Wiersz milimetrowy (szer. 35 mm — jeden łam)
kosztuje 10 fen.

Nr. 61.

Wtorek, 16-go marca 1926.

Rok 29 (dawniej „Dziennik Śląski”
„Kurier Śląski”).

Beuthener Bank

E. G. m. b. H.
Bytom G.-Śl.

(dawniej Bank posiadaczy domów i gruntów)

Korzystne oprocentowanie depozytów.

Udziela pożyczek.

Administracja Kont pensyjnych.

„Do ut des“.

Powiedzenie, użyte w nagłówku dzisiejszych naszych rozważań, wzięte jest z języka starożytnych Rzymian i znaczy: „Daję, abyś dał”. Powiedzenie to ma charakteryzować zasadę wzajemności w stosunkach między ludźmi i narodami. Na zasadzie wzajemności, oparta jest również umowa polsko-niemiecka, zawarta w Genewie po rozgraniczeniu Górnego Śląska. Umowa ta, tak zwana konwencja genewska, miała uregulować życie mniejszości narodowych po tej i po tamtej stronie granicy.

Wszelkie postanowienie jednak, choćby nacechowane w zasadzie duchem sprawiedliwości, może okazać się martwą literą, jeśli nie stwarza równocześnie warunków na urzeczywistnienie przewidzianych w postanowieniach uprawnień.

Zastanówmy się przeto gruntownie, po której stronie granicy konwencja genewska żyje nie tylko w postanowieniach swych, ale i w rzeczywistości.

Ponowne rozważanie tej sprawy jest ze wszech miar konieczne, bo właśnie niedawno temu, w związku z aresztowaniami w Województwie Śląskim pojawiły się w prasie niemieckiej Śląska Opolskiego próby dowodzeń, jakoby ludność polska na Śląsku Opolskim miała wszelkie warunki rozwoju, a natomiast ludność niemiecka w Województwie Śląskim wysławiona jest na ucisk i prześladowanie. W związku z tym zarzutem doradza prasa niemiecka (centrowa „Oberschlesische Volksstimme” z dn. 20. ub. m.) zastosowanie polityki „do ut des“.

Skoro Polska — głoszą wywody niemieckie — nie wprowadza uprawnień w życie, wobec tego trzeba by taką samą politykę zastosować wobec mniejszości polskiej. Nie daje Polska — tak brzmi hasło — niechże więc nie dają i Niemcy.

Gdybyśmy nie byli już oswojeni z wykrętnymi dowodzeniami prasy niemieckiej, to stanęlibyśmy wobec tego hasła w nastroju zdumienia i myślelibyśmy, że chodzi tu tylko o jakieś nieporozumienie. Że jednak mamy tu do czynienia z rozmyślną obłudą i z obmyślanym na zimno planem przewrócenia prawdy do góry nogami, przeto — musimy pójść prawdzie do zwycięstwa. Jeśli to robimy, to nie dlatego, by bronić Polski; nie dlatego, jakobyśmy uważali, że skargi mniejszości niemieckiej w niektórych razach nie są słuszne. Chodzi nam tylko o wykazanie, że przeciwstawianie naszego, rzekomo dobrego losu, losowi Niemców w Województwie Śląskim jest tylko pustym wrzaskiem agitacyjnym. Gdzież jest prawda? Ażeby ułatwić jej odszukanie rozejrzyjmy się narazie tylko w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego po tej i tamtej stronie granicy. Wszak parę dni temu zaledwie, przedstawiciel Niemców w Województwie Śląskim, p. senator Szczepanik, przyznał, że Niemcy w Województwie mają w szkołach mniejszości 27 tysięcy dzieci. P. Szczepanika oczywiście nie zadawałnia jeszcze ta cyfra, próbował nawet dowieść, że jeszcze drugie tyle dzieci niemieckich pozbawionych jest możności uczęszczania do szkoły mniejszości. Przypuśćmy na chwilę, że p. Szczepanik nie przesadził grubo w

Pośrednictwo Belgji w Genewie.

Nowy sposób na wprowadzenie Polski do Ligi.

Genewa. Do soboty, po tygodniu rokowań między poszczególnymi państwami, zasiadającymi w Radzie Ligi Narodów lub chcącymi wejść do niej, nie uzyskano porozumienia, ani nawet zbliżenia. Na konferencji genewskiej zarysowały się wyraźnie dwa obozy: z jednej strony Niemcy, Szwecja i państwa skandynawskie. Z drugiej strony Anglia, Francja, Włochy, Czechosłowacja i Belgja, popierające Polskę i opowiadające się też za Hiszpanją i Brazylią. W samej Lidze Narodów ta druga grupa zdaje się ma ogromną większość. Wykazuje to okoliczność, że przy wyrozie na prezydenta posiedzenia Ligi Narodów głosowało za Danją, popieraną przez państwa skandynawskie i po cichu przez Niemcy, tylko 9 głosów na przeszło 50.

Do soboty przybrały genewskie obrady wygląd kryzysu, nie tylko w Radzie Ligi, ale w samej Lidze. Minister Anglii, Chamberlain, zaproponował w piętek delegacji niemieckiej następujące rozwiązanie: 1. Niemcy wejdą natychmiast do Rady Ligi na stałe miejsce. 2. Polska otrzyma natychmiast miejsce nie stałe na kilka lat. 3. Sprawa miejsca Hiszpanji i Brazylii zostanie odłożoną do jesiennego posiedzenia Ligi.

swych obliczeniach i pokażmy teraz liczbę naszych dzieci w szkołach mniejszości. Jest ich wszystkiego zaledwie około 1200. A chyba nikt, oceniający stosunki na Górnym Śląsku wedle sprawiedliwości, nie powie, że Niemców w Województwie jest więcej jak Polaków na Śląsku Opolskim.

Na to odpowiadają nam Niemcy: Jeśli macie tych Polaków, to niech zapisują swe dzieci do szkoły mniejszości, widocznie ich niema, skoro tylko taka mała liczba dzieci uczęszcza do szkół polskich. Ludność górnośląska — twierdzi agitacja niemiecka — uleczyła się już z zamroczenia polskiego (Polenfimmel) i nie chce wiedzieć o szkole polskiej.

Ową różnicę w charakterze rozwoju kulturalnego między ludnością polską a niemiecką podkreślał zresztą swego czasu na odczucie w Bytomiu sam p. Szczepanik, który tak uparcie walczył o dalsze zdobycze dla ludności niemieckiej w Polsce.

Ze strony niemieckiej mamy tedy do czynienia ze sprytną próbą pilatowego umycia rąk: „Nie myślny winni słabemu rozwojowi ludności polskiej — brzmi pilatowe hasło. Nie nasza wina, że ludność polska nie korzysta z uprawnień konwencji genewskiej, nie nasza wina, że ludność niemiecka w Polsce stoi na wyższym poziomie kulturalnym, ułatwiającym jej walkę o należne prawo“.

„Nie nasza wina“! A czyja? Kto germanizował lud górnośląski? Kto uniemożliwił mu wydobycie się z nizin społecznych? Kto usiłował i usiłuje nadal wytworzyć tu pokraczny „Mischvolk“? Kto wysyskuje zaleźność gospodarczą tego ludu w jego walce o słuszne prawa? Kto sieje dotychczas cichy terror moralny w chwilach, gdy lud chce sięgnąć po urzeczywistnienie uprawnień, będących na razie na papierze tylko. Kto winien słabemu rozwojowi szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku Opolskim?

Weźmy jeden tylko przykład: Rok temu P. Prezydent Komisji Mieszanej, oświadczył publicznie, że nauczycielami szkół mniejszości polskiej mają być ludzie, pochodzący z mniejszości i z tą mniejszością czujący. Wprowadzone miały być nawet pisemne deklaracje nauczycieli, stwierdzające ich przynależność do mniejszości polskiej. Rejencja opolska owo oświadczenie P. Calondera, wynikające zresztą z postanowień konwencji genewskiej, przyjęła do wiadomości. No i jakież jest następstwo tego? Oto takie, że żaden z nauczycieli szkół mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim nie przyznaje się jawnie

Delegacja niemiecka odrzuciła tę propozycję. W tym stanie rzeczy ukazały się depesze treści następującej:

Chamberlain oświadczył dziennikarzom: „Locarno umarło, Europa przedstawia znowu dwa wrogie zwalczające się obozy. Nadzieja na prawdziwą pacyfikację Europy spełziła na niczem. Niemcy w razie rozbicia się rokowań ponoszą całkowitą winę za następstwa“.

W sobotę przyszło jednak do dalszych obrad, przyczem Belgja próbowała pośrednictwa. Według doniesienia berlińskiego „Local-Anzeiger“ z niedzieli popołudnia, postanowiły państwa, mające niestałe miejsce w Radzie Ligi (a więc także Szwecja) zrzec się natychmiast swych miejsc w Radzie Ligi, tak by już teraz nastąpiły nowe wybory miejsc niestałych. Wśród tych nowo obranych państw byłaby też Polska. Państwa nowo obrane (Polska) otrzymają zapewnienie, że w jesieni znowu zostaną obrane na okres dalszy.

Stanowisko delegacji niemieckiej do tej propozycji dotychczas nie jest znane. Wiadomem jest, że odwołano posiedzenie Rady, wyznaczone na niedzielę popołudniu. Wskazuje to na bardzo silne napięcie w Genewie.

do polskości. Jest wprowadzić wśród tych nauczycieli garstkę ludzi dobrej woli, starających się wykonywać sumiennie swe obowiązki, przy czem jednocześnie drzeć zapewne muszą o to, czy ów sumiennie spełniany obowiązek będzie gdzieś tam dobrze widziany.

Tymczasem w szkołach niemieckich w Polsce uczą właśnie Niemcy, jawnie przyznający się do swej niemieckości. A u nas? Niech choć jeden nauczyciel przyzna się otwarcie do polskości, niech oświadczy że jest Polakiem. Gotowimy stanać o zakład, że żaden z dzisiejszych nauczycieli szkół mniejszości polskiej nie odważy się teraz jeszcze oświadczyć głośno, że jest Polakiem. Czy ten jeden przykład nie starczy za cały długi wywód. Gdzież tu więc jest zasada „do ut des“!? Kto śmie ją przypominać, ten musi zacząć od naprawienia historycznej krzywdy, dokonanej wobec polskiego ludu na Górnym Śląsku. Krzywdą zaś tą to: germanizacja, upośledzenie gospodarcze, wyparcie inteligencji naszej, przepędzenie naszych przywódców i najśmielszych jednostek. „Do ut des“ z niemieckiej strony musiałoby się zacząć od dobrowolnego wyrównania tych wszystkich dawnych krzywd. Gdy zaś zamiast tego mamy nowy system szykan i upośledzeń i gdy jeszcze wysuwa się groźba, że „się nie da, dopóki Polska nie da Niemcom“, wówczas mamy do czynienia z czystym naigraniem się i szyderstwem. Sprawy dziś poruszonych, nie da się wyczerpać w jednym artykule, powrócimy też jeszcze do tego tematu innym razem.

Na zakończenie chcielibyśmy tylko przestrzedz tych, co lekkomyślnie nawołują, acz półsłówkami tylko, do dalszych ograniczeń i tak już bardzo małej swobody naszego rozwoju. Jeśli bowiem naprawdę przyjszby miało stosowania rzuconego ze strony niemieckiej hasła dalszych ograniczeń na szkodę naszą, to wówczas okaże się, że nie wiele już można nam odebrać. Nie mamy dużo do stracenia, dalsze ograniczenia skłonią nas tylko do przywarcia do ziemi, do zasklepienia się, jakby w ślimaczą skorupę, pod której ochroną przetrwamy obecny, mroźny czas.

Dużo jednak mają do stracenia ci, których prasa niemiecka uważa za pokrzywdzonych. „Do ut des“ czeka istotnie na urzeczywistnienie, tylko że prasa niemiecka przypominała to hasło pod zgoła innym adresem.

Głogowiak.

Katastrofa górnicza na Górnym Śląsku.

Zasypanie górników w Bytomiu i Zabrze.

Bytom. W sobotę po południu około godz. 5 zdarzyła się tu katastrofa górnicza. W całym mieście i okolicy odczuło krótkie wstrząśnienie ziemi. Było ono tak silne, że w domach silnie drżały szyby, obrazy chwiały się na ścianach a w wielu miejscach pospadały różne sprzęty. Tak silnego wstrząśnienia ziemi nie pamiętają w Bytomiu.

Równocześnie nastąpiło w kopalni Karsten-Centrum tuż pod Bytomiem zawalenie się części chodnika. Mianowicie pękły cztery filary na pokładzie 12. Wskutek tego nieszczęśliwego wypadku zostało odciętych 34 górników. Kolumna ratownicza, zawiadomiona o wypadku przystąpiła natychmiast do ograbienia przejść. Przedewszystkiem za pomocą przewodów pneumatycznych (ze zgęszczonym powietrzem) uzyskano połączenie z grupą 17 robotników, tak że gdyby ratunek trwał zbyt długo można byłoby przesłać im pożywienie.

Około 3/4 11 w nocy wydobyto 12 górników, nieuszkodzonych. O 12 godz. uzyskano połączenie z dalszymi 18 robotnikami i po długiej, ciężkiej pracy wydobyto ich o godz. 1/3 rano na wierzch. Jeden z nich jest rannym. Dotychczas nie wydobyto jeszcze 2 ludzi, z których przypuszcza się, że zostali śmiertelnie ranieni lub zabici.

Według ostatnich wiadomości między wydobytymi 32 ludźmi jest trzech lekko rannych.

W niedzielę około godz. 6-tej rano wydobyto jednego zabitego, mianowicie Alfreda Gepperta z

Bobruku. Brak więc jeszcze jednego człowieka, niejakiego Wilhelma Kosupa z Bytomia. Nad odszukiwaniem go pracuje się nieustannie.

Kopalnia, mimo zawalenia się kilku filarów jest w dobrym stanie i praca może dalej odbywać się bez obaw.

Trudno przypuścić, by powodem trzęsienia w Bytomiu było zawalenie się filarów kopalni. Dlatego przyjmuje się że w sobotę odbyło się trzęsienie wewnątrz ziemi i skutkiem tego było zawalenie się filarów i trzęsienie w mieście.

Zabrze. W niedzielę około godz. 5. nad ranem dało się odczuć w całym mieście, podobnie jak w Bytomiu silne wstrząśnienie ziemi. Równocześnie na kopalni „Concordia“ zawalił się jeden ganek i zasypani trzech, znajdujących się tam robotników. Przystąpiono do odkopania zasypanych jednakowoż popołudniu, około godz. 4 nastąpiło w tej kopalni nowe poruszenie się warstw ziemi, tak że musiano przerwać roboty ratunkowe. Jeden ze sztygarów został przytem ranny. Do wieczora słyszano sygnały zasypanych. Później jednak zaprzestali oni pukać. Może usnęli ze zmęczenia, a może spotkała ich śmierć. Prawdopodobnie nie będzie można uratować zasypanych.

Narazie nie można stwierdzić, czy wstrząśnienie ziemi tak w Bytomiu jak i w Zabrzu są wynikiem poruszeń warstw ziemi (przyczyna tektoniczna) czy nie.

Przed ugodą czesko-słowacką.

Praga. Nieprzejednane stanowisko narodowych demokratów w sprawie uznania de iure (prawnie) Rosji sowieckiej, skłoniły Svehlę do podjęcia rokowań ze słowacką partią ludową, w sprawie wejścia jejże do większości rządowej. Rokowania te, prowadzone między Hlinką a Hodžją, weszły już w stadium oficjalne.

Obecnie w łonie rządu rozważany jest memoriał Słowaków, zawierający warunki, pod jakimi ludowcy słowaccy skłonni są wejść do rządu. Rokowania te spotkały się jednak z energicznym sprzeciwem ze strony czeskich socjal-demokratów. Obawiają się oni, że porozumienie czesko-słowackie pozbawiłoby socjalistów pożądanego wpływu na rząd. Ze strony tego stronnictwa życzonoby sobie raczej porozumienia z niemieckimi socjal-demokratami. Wszystkie pozostałe stronnictwa, nie wyłączając narodowych de-

mokratów, opowiadają się jednak za współpracą z katolickimi Słowakami.

Co się tyczy memoriału ludowców słowackich, zawiera on przede wszystkim żądanie rozszerzenia kompetencji ministerstwa dla Słowaczyny, któreby zostało im oddane oraz utworzenia ziemskiego urzędu dla Słowaczyny.

Na ośrodkowe żądanie socjal-demokratów wpływa również stanowisko stronnictwa republikańskiego w sprawie cel zbożowych. Wobec potaniaenia produktów rolnych wewnątrz kraju, republikanie zamierzają ponownie podwyższyć cla ochronne. Ponieważ socjal-demokraci zasadniczo przeciwni są zaprowadzeniu cel zbożowych, grożą z tego powodu wystąpieniem z większości rządowej i koalicja stoi tem samem w obliczu nieuniknionego przesilenia.

Wiadomości polityczne Z Niemiec.

Dalsze zastanawianie ruchu fabryk.

Berlin. Donoszą z Cassel, że znana fabryka „Hentschelsche Locomotivbauanstalt“, która ma obecnie wszystkiego 4 000 załogi, wypowiedziała z dniem 1. kwietnia br. dalszym 1000 robotnikom. „Börsen-Courier“ donosi o zaprzestaniu pracy na kopalni „Glückauf“, należącej do „Lothringen-

Koncern“ z powodu braku zbytu węgla. Zostanie więc tu zwolnionych 1 300 robotników z dniem 31. marca br. Według „Dresdener Nachrichten“ ograniczono pracę w „Vereinigte Papierfabriken A. G.“

Nieszczęsna depesza Zimmermanna.

Berlin. W piśmie naszym podawaliśmy już niektóre szczegóły z pamiętników amerykańskiego pułkownika House'a, przyjaciela Wilsona. W pamiętniku wspomina House także o słynnej depeszy niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, podpisanej przez Zimmermanna, a skierowanej do

posła niemieckiego w meksyku. W depeszy proponowały Niemcy Meksykowi, aby ten zawarł z Niemcami przymierze, wzamian za co Niemcy starać się będą o przyłączenie do republiki meksykańskiej państw Nowe Meksyko, Texas i Arizona.

Wysłanie depeszy nastąpiło 16. lutego 1917 w chwili, gdy prezydent Wilson wahał się, czy ma starać się dalej o pogodzenie państw europejskich, czy też rozpocząć wojnę z Niemcami. Plan przymierza niemiecko-meksykańskiego i obietnice z nim połączone, były wyraźnym naruszeniem samodzielności polityki amerykańskiej. Opinia publiczna amerykańska, gdy dowiedziała się o treści noty Zimmermanna poparła gwałtownie myśl wojny z Niemcami i wówczas poseł niemiecki hr. Bernstorff otrzymał paszporty i doszło do wypowiedzenia wojny.

Sprawa cała przedstawiałaby się może o wiele inaczej, gdyby nie to, że przyłapano wspomnianą depeszę Zimmermanna. Długo tak Amerykanie jak też Niemcy łamali sobie głowę nad tem, kto i w jaki sposób zdołał przyłapać depeszę niemiecką i odczytać ją (była ona oczywiście szyfrowana, czyli podana tajnym pismem). Później dopiero wydało się, że rząd amerykański otrzymał treść depeszy od angielskiego biura wywiadowczego marynarki.

Kierownik tego biura, admirał Hall, już od początku wojny wskazywał na to jak ważnem jest wyłapywanie i odczytywanie niemieckich telegramów radiowych bez drutu. Dlatego rozrzucał on szeroko sieć do łapania fal radiowych i właśnie depeszę Zimmermanna złapał w mieście Meksyku. Poseł niemiecki zapewniał, że depesza nie wychodziła ani na chwilę ze stalowego schowka a jemu została odczytana depesza półgłosem.

Marynarka angielska posiadała już od początku wojny spis (kodex) tajnego pisma niemieckiego, tak że przyszło jej łatwo depeszę odczytać. Dzięki temu też znali Anglicy tajemnice niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych lepiej niż szpiechy niemieccy.

Z Polski.

Polska na targach światowych.

Warszawa. W roku bieżącym przewidziany jest udział Polski w targach międzynarodowych w Brukseli (Belgia) od 7 do 21 kwietnia, w Paryżu od 8 do 24 maja i w Bordeaux (Francja) od 15 do 20. czerwca.

Oprócz tego ma być urządzony pokaz produkcji polskiej na początku czerwca w Havre a w połowie lipca w Marsylii. W ten sposób cała część zachodniej Europy będzie mogła zaznajomić się z polskimi wyrobami.

Ponieważ tegoroczne targi w Lille przypadają równocześnie z targami brukselskimi, przeto zdecydowano na konferencji w Min. Przem. i Handlu, że Polska weźmie udział tylko w targach brukselskich. Aby zaś dać się poznać w Lille wyroby polskie będą w międzyczasie pomiędzy targiem brukselskim i paryskim wystawione na kilka dni w Lille. W ten sposób będzie się mogło dać ostatecznie poznać i na tym rynku.

Organizacją udziału Polski w tych wszystkich targach zarówno w Belgii jak i we Francji spoczywa w rękach Izby Handlowej Polsko-Francuskiej w Warszawie.

Bolesław Prus

(Aleksander Głowacki.)

PLACÓWKA

(P O W I E S C.)

(Ciąg dalszy).

97)

— Przynoszę ci błogosławieństwo Boskie. Wdziej kożuch, bo zimno, i pokrzep się — odparł ksiądz. Ustawił kosz na wysokim progu stajni i począł wydobywać chleb, mięso i butelkę miodu.

Slimak zbliżył się do proboszcza, spojrzał mu w twarz dotknął rękoma futra i nagle upadł mu do nóg, szlochając.

— Jaki ja biedny, mój jegomości!... jaki ja biedny!... Oj! jaki ja biedny...

— Benedicite te omnipotens Deus — błogosławił go proboszcz. Ale wnet, zamiast przeżegnać, ujął go w ramiona i usiadł z nim na progu. I tak siedzieli długą chwilę — nędzny, płaczący chłop, w objęciach eleganckiego księdza.

— No, uspokój się... bracie, będzie dobrze... Bóg nie opuszcza swoich dzieci...

Pocałował go i otarł mu łzy, Slimak z rykiem upadł mu do nóg po raz drugi.

— Niech już zginie... — szlochał. — Niech pójdę do piekła za moje grzechy, kiej mnie takie szczęście spotkało, że sam jegomości ulitowaliście się nademną... A czy ja wart tego, aby żebym sto lat żył, żebym na kolanach do Ziemi Świętej poszedł, to jeszcze się nie odstużę...

Podsunął się na kłęczkach i bił czołem w ziemię u nóg księdza, jak przed ołtarzem. I dużo czasu upłynęło, zanim proboszcz zdołał go o tyle uspokoić, że chłop podniósł się i wdział kożuch.

— Napij się — rzekł ksiądz, podawszy mu kielich miodu.

— Kiej nie śmiem, mój serdeczny jegomości.

— No — więc ja piję do ciebie — i dotknął ustami kielicha.

Slimak ujął miód drżącymi rękoma i, znowu uklękawszy, z trudnością wypił.

— Cóż, swakuje ci? — zapytał ksiądz po chwili.

— O, dobre! Kiep arak... — odparł chłop innym głosem i pocałował proboszcza w rękę. — Korzeni musi tu być sporo — dodał.

Namówiony, zjadł kawałek mięsa z chlebem i wypił drugi kielich miodu. Pośilek ten widocznie go pokrzepił.

— Powiedźże mi bracie, co się z tobą stało — zaczął ksiądz. — Boć pamiętam, żeś był gospodarz dostatni.

— Dużoby gadać, mój dobrodzieju. Jeden syn mi utonął, drugi w haryście, żona zmarła, konie mi ukradł, spaliły me... A wszystkie moje nieszczęścia zaczęły się od tych czasów, jak dziedzic sprzedał wieś, jak zaczął budować kolej i jak przyszły Niemce. Bez tych najgorszych kolejników, co na naszych polach tyki ustawiali, rozeżliła się na mnie cała wieś. Buntował też ich, bo buntował Josel, za to, że mierniki kupowali u mnie kurczęta i insze tam rzeczy. Do dziś dnia ich buntuje...

— A wy do niego wciąż chodzicie po radę — wtrącił ksiądz.

— Gdzież pójść, dopraszam się łaski dobrodzieja? Przecie chłop nieumiejętny, a Żyd zna się na wszystkim i nieraz mądrze poradzi.

Ksiądz poruszył się. Chłop, podniecony miodem, prawił:

— Jak pana nie stało, urwały się dworskie zarobki i jeszcze musiał oddać Niemcom dwa morgi łąki, com arendował od dziedzica.

— Aaa!... — przerwał proboszcz. — Czy nie tobie chciał dziedzic sprzedać za sto dwadzieścia rubli łąkę, wartającą ze sto sześćdziesiąt?

— Już ci mnie.

— I dlaczegoż nie kupił? Nie wierzyłeś mu. Wam się zdaje, że panowie tylko o waszej krzywdzie myślą...

— Kto ich wie, co oni myślą, dobrodzieju? Między sobą śwargocą jak Żydy, a z człowieka ino se kpinkują. Przecie pamiętam, kiedy z okazji tej łąki zaczął pan z panią i swagierkiem nade mną wydzierać, to mi się tak zalakło, że bym i za sto rubli tego kawałka nie wzion. Wreszcie gadali ludzie w onych czasach, że mają grunta rozdawać.

— I tyś uwierzył?

— Czy ja się na tem rozumiem, kiedy ze wszystkich stron idzie samo bałamuctwo a rzetelnej prawdy nikaj się człowiek nie dowie. Najwięcej to się rozumieją Żydy; ale raz gadają tak drugi raz inak, a chłop wierzy w to, z czem mu lepiej.

— Hm! a przy kolei nie miałeś zarobków?

— Nawet grosza nie widział, tak mnie odepchnęły Niemce.

— Nie mogłeś to przyjść do mnie? — obruszył się proboszcz. — Przecież u mnie cały czas mieszkał naczelný inżynier...

— Dopraszam się łaski dobrodzieja, czym to a wiedział? Wreszcie i chodząc na plebanję nie miałbym śmiałości.

— Hm hm! Czy i Niemcy ci dokuczali?

— Oj! oj! — wstęchnął chłop. — Od swego przyjaciela tutaj mordowały mnie, żeby im grunt sprzedać. Tak mnie nachodziły, tak się przypominały, że kiedy zesał Pan Bóg ogień, to nareszcie uległ i z żoną przeniosłem się do nich...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z posiedzenia Wydziału parytetycznego tartaków.

W Bytomiu odbyło się dnia 10. bm. posiedzenie Wydziału parytetycznego zakładów drzewnych, tartaków, czyli pił.

Na porządku dziennym postawili pracodawcy wniosek o obniżenie dotychczasowych zarobków o 10 proc. obowiązujących od dnia 18. maja 1925 r.

Pracodawcy wypowiedzieli się, że dotychczasowe zarobki są rzekomo niemożliwe do utrzymania, z powodu wielkiego zastoju tartaków jak i braku zbytu na zamówienia. Powołują się przy tym pracodawcy na niskie zarobki w przemyśle drzewnym w Polsce. Pracodawcy orzekli, że robotnicy drzewni w Województwie zarabiają 44 grosze na godzinę. W pierwszej klasie zarobkowej, stosunek ten, do zarobków na Śląsku Opolskim jest rzekomo o połowę niższym, czyli że robotnik w Polsce pracuje o połowę taniej i stan obecnych zarobków na Śląsku niemieckim jest nie do zniesienia, z powodu tego jest konieczne 10 proc. zarobki obniżyć.

Dalej pracodawcy jak p. Goldstein i inni podawali, że Czechosłowacja dała propozycję przedsiębiorcom do Niemiec, że jest gotową dostarczyć drzewa po niższych cenach od obecnie wygórowanych cen w Niemczech, a nadto w dodatku jeszcze gotowi dać dalsze ustępstwa od metra kubicznego ścisłego 3 mk. dopłaty na bezrobocie w Niemczech. Wobec takiej konkurencji zagranicznej niemiecki przemysł drzewny stoi przed ruiną.

Nadmienić nam wypada, że nawet koleje Państwowe w Niemczech zamawiają progi kolejowe za granicą: praktykowanie takie strasznie odbija się na przemyśle drzewnym Śląska Opolskiego. Ponieważ progi kolejowe są o wiele tańsze z zagranicy, więc je się tam zamawia, a robotnicy w kraju pozabawieni są zatrudnienia, a miejscowe tartaki zamykają ruch.

Związki zawodowe wypowiedziały się przeciw niższym. Zgodzić się nie mogli pod żadnym warunkiem na obniżenie obecnych zarobków, które w obecnych czasach drożyzny nie są wysokie, a tem bardziej na sezon wiosenny jak i letni, gdzie widoki rokuja lepsze położenie tartaków, aniżeli to było w zimie. Zarobki obecne w klasie pierwszej wynoszą 47 fenigów dla żonatych, a dodatek specjalny 2 fen. razem 49 fen., w klasie drugiej 44 fen., dodatek specjalny 2 fen., razem 46 fen., w klasie trzeciej 42 fen., dodatek specjalny 2 fen., razem 44 fen.

Na Śląsku Polskim przedstawiają się zarobki następujące: W klasie I. 44 grosze, dodatek specjalny na godzinę 1 grosz, razem 45 gr., za każde dziecko otrzymuje robotnik tartakowy 15 gr. dodatku socjalnego na godzinę. Różnica jest dosyć poważna, lecz niema powodu, z zarobków zagranicą wytykać wnioski dla obniżenia zarobków na Śląsku Opolskim. Koszt utrzymania w Polsce różni się znacznie od kosztów utrzymania w Niemczech. U nas np. łunt pośredniego mięsa wieprzowego kosztuje 1 mk., a w Polsce wyborowe mięso kosztuje 1 złoty i t. d. Toteż pomimo niższych zarobków w Polsce robotnik tamtejszy może lepiej się odżywiać aniżeli robotnik u nas w Niemczech. Zapewne i stosunek życiowy w Czechach nie jest inny. Co do zamówień progów kolejowych zagranicą winni byli pracodawcy skierować swoje żale czy to pośrednio, lub bezpośrednio, do Ministerstwa Spraw Kolei jak i Ministerstwa Spraw Robót, lub do posłów ze Śląska Opolskiego, którzyby interpelacją odpowiednią przedłożyli rządowi, ażeby systemowi takiemu przeszkodzić. Lecz Związki zawodowe nigdy nie mogą się na to zgodzić, ażeby z podanych przez pracodawców powodów obniżano zarobki o 10 proc. w obecnym czasie krytycznym.

Po dłuższych rokowaniach pracodawcy oświadczyli, że Związek przemysłu drzewnego na Śląsku Opolskim zapewne się rozwiśnie, o ile Związki zawodowe się nie zgodzą na obniżenie zarobków o 10 proc. Organizacje wypowiedziały swój sprzeciw z powodu nieustępliwego stanowiska pracodawców, i układy rozbiły się. Z zachowania się pracodawców wynika, że nastąpi okres luźnej taryfy, czyli nie obowiązującej dla pracodawców. Organizacje jednakowoż potrzymują umowę taryfy zarobkowej z dnia 18. maja 1925 roku. Okazuje się ponownie ujemny skutek lekceważenia organizacji zawodowych przez robotnika naszego, który dotychczas obojętnie się zapatruje na zespolenie swoich sił w Związku zawodowym. Pracodawcy zaś nie śpią i dobrze o tem wiedzą, że robotnik nie jest zorganizowanym, toteż wyzyskują robotnika bezwzględnie. Wobec tego robotnicy pracujący w tartakach winni wyrwać się z obecnej gnuśności i niedbałości, winni przebudzić się i połączyć swoje siły jednolicie w organizacji zawodowej, która ich bronić może przed wyzyskiem niemiłosiernego kapitału. Zjednoczeniowiec.

KRONIKA

KALENDARZ:

W t o r e k, dnia 16. marca 1926 r., Św. Cyryla b.

Kurs złotego.

Berlin, dnia 13. marca. Za 100 Złotych płacono 51,34 do 51,86 marek niemieckich.

Znowu redukcja kolejarzy.

Gazety berlińskie donoszą w obszernych artykułach o nowej redukcji kolejarzy. Redukcja będzie przeprowadzona w najbliższym czasie w obwodach wszystkich dyrekcyj kolei żelaznych. Oprócz personelu zatrudnionego w kancelariach dworcowych i przy pociągach, będzie zwolnionych wielu robotników i rzemieślników, zatrudnionych w warsztatach kolejowych. Zarząd warsztatów kolejowych w Raciborzu zwolni 350 rzemieślników i urzędników.

Z Bytomskiego.

Wynik losowania przysięgłych.

Bytom. Jako przysięgłych na drugą tegoroczną kadencję tutejszego sądu przysięgłych wylosowano: starszego sekretarza magistratu Lusara, nauczycielkę Machunze, asystenta kolejowego Wiktora Lompe, właściciela cegielni Eugeniusza Loebingera, wszyscy z Bytomia, nauczyciela Gustawa Seichtera z Rozbarku i burmistrza pozasłużbowego Czichego z Mikulczyc. Druga tegoroczna kadencja sądu przysięgłych rozpocznie się w poniedziałek, dnia 22. marca.

Rada miejska w Bytomiu.

Bytom. Tutejszą radę miejską, która składa się z 42 członków, podzielono na trzy komisje fachowe, komisję do rewizji budżetów oraz komisję rewizji uchwał rady miejskiej. Do komisji opracowania programów posiedzeń rady miejskiej należą: Dr. Seifert, Mochmann, Behrendt, Boder, Glinka, Janus, Wilhelm Hofmann, pani Kleinwächterowa, Kostka, Kuczera, Maciejczyk, pani Musioł, Pilep i Piecha. Do komisji finansowej: Dr. Feuerstein, dr. Sylla, Bialas, dr. Bloch, Bresler, Dzymala, Zawadzki, Fiper, Karol Hoffmann, Müller, Kałuża, Przendziono, Ślanina i Kowolik. Do komisji budowlanej i nabywania gruntów: Wodarz, Generlich, Brandt, Heine, Rudzki, dr. Skaler, Scholz, Schmuck i pani Thielowa. Do komisji rewizji budżetów należą: Dr. Block, Scholz, Fiper, Generlich, Bialas, Karol Hoffmann, Jakisch, Kowolik, dr. Seifert, Ślanina, dr. Sylla i p. Thielowa. Do komisji rewizji uchwał rady miejskiej: Bialas, Mochmann, dr. Sylla.

Skutki kradzieży wina.

Bytom. Przed tutejszym sądem ławniczym toczył się dnia 31. grudnia r. ub. proces o włamanie i kradzież wina musującego. Onegdaj odpowiadało przed tutejszym rozszerzonym sądem ławniczym kilku współników zasadzonych dnia 31. grudnia włamywaczy. Akt oskarżenia zarzucił podśladnym kradzież wina względnie paserstwo (przechowanie lub kupowanie skradzionych rzeczy). Po przeprowadzeniu rozprawy zostali skazani: Roman Kaczmarczyk i Karol Sollorz każdy na 9 miesięcy więzienia, Walenty Nickel 6 miesięcy, Oton Schuler 3 miesiące więzienia. Kaczmarczyka i Stollorza aresztowano natychmiast po rozprawie i osadzono we więzieniu.

Handlarz zasadzony za oszustwo.

Bytom. Handlarz Moritz Jakubowicz z Bytomia kupił od pewnego kupca w Wrocławiu zapas towarów na kredyt, powołując się na pewnego ogólnie poważanego kupca, zamieszkałego w Bytomiu. Wartość towaru wynosiła 300 marek. Kilka dni przed nabyciem towaru Jakubowicz zgłosił konkurs. Rachunku za towar podśladny nie zapłacił. Sąd skazał oskarżonego na 3 miesiące więzienia.

Konkurs.

Bytom. Kupiec Chain Pudebeutel, zamieszkały przy rynku Fryderyka-Wilhelma 10, właściciel firmy „Oberschl. Textil und Wäschehaus“ przy ulicy Dworcowej 15, ogłosił niewypłacalność. Zarządca masy konkursowej mianowano kupca Karola Schunka.

Z Zabrskiego.

„Dziura“ w granicy polsko-niemieckiej.

Zaborze-Poreba pow. zaborski. Obejście gospodarza Józefa J. w Zaborze-Porebie znajduje się tuż przy granicy polsko-niemieckiej. Podwórko gospodarza J. to teren niemiecki, za płotem podwórza rozpoczyna się teren polski. Te okoliczności wykorzystał gospodarz. Wyrwał on kilka sztachet z płota i czekał, dopóki w pobliżu dziury w płocie zjawili się „polskie“ gęsi. Gdy to nastąpiło, wówczas nie trwało kilka minut i gęsi przechodziły przez dziurę w płocie na podwórko gospodarza J. Jakich środ-

ków J. używał, by gęsi skłonić do przechodzenia przez granicę — to pozostanie tajemnicą. Dotychczas również nie stwierdzono, ile gęsi przez ową dziurę przeszło. Pewnego dnia zjawił się u gospodarza J. urzędnik celny z zapytaniem, czy są u niego cudze gęsi. Gospodarz nie w ciemie bity odrzekł: „owszem, aż cztery!“ Zaprowadził urzędnika na podwórko i otworzył chlewik, z którego wylazły cztery gęsi. Na zapytanie skąd te gęsi pochodzą gospodarz odpowiedział, że przefrunęły przez płot na jego podwórko, przeto gęsi zamknął, aby nie zginęły. Gdy urzędnik wskazał gospodarzowi dziurę w płocie, pocziwiec skamieniał, lecz tylko na krótki czas, ponieważ urzędnik więcej nie pytał. W tych dniach odpowiadał gospodarz J. przed sądem. Akt oskarżenia zarzucał podśladnemu nieprzestrzeganie zakazu sprowadzania drobiu oraz nieprzestrzeganie przepisów o chorobach zakaźnych u zwierząt domowych. Sąd przyznał podśladnemu okoliczności łagodzące, skazując go na 55 marek grzywny lub 11 dni więzienia.

Okropny wypadek.

Zatrudniony na kopalni „Królowej Ludwiki“ poganiacz koni Wiktor Kokoszka z Zaborza został kopnięty przez konia pociągowego tak nieszczęśliwie, że mu oba oczy wyciekły, oprócz tego doznał pęknięcia czaszki. Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego do lecznicy gwareckiej.

Z Gliwickiego.

Sprzedaż parceli dworskich.

Tworóg pow. gliwicki. W oberży Mrzyka odbyła się sprzedaż parceli dworskich hr. Henkel v. Donnersmarcka na podstawie ustawy osiedlelcej. Parcele kupili gospodarze z Brynku. Obecnymi przy sprzedaży byli asesor rejencyjny Dr. Hafranke z Gliwic, starszy inspektor dworski Mehlin z Miedar oraz rentmistrz Thüny z Brynku.

Z Dobrodzieńskiego.

Tragiczny zgon młodzieńca.

Dobrodzień. Synowi gospodarza Kaczmarczykowi z Ciasnej, lat 19, utworzył się na szyi karbunkul (Karfunkel), który mu bardzo dokuczał. Z tego powodu ojciec pojechał ze synem do lekarza w Siemakowie, lecz lekarza w domu nie zastali. Na prośbę syna pojechali do lekarza w Dobrodzieńcu. Podczas jazdy szyja zaczęła puchnąć, a młodzieniec dyszał ciężko wskutek braku powietrza. Niedaleko Dobrodzieńca młody człowiek zmarł. Lekarz oświadczył, iż śmierć nastąpiła z powodu uduszenia.

Z Strzeleckiego.

Trup w lesie.

Zakrzów pow. strzelecki. W tutejszym lesie znaleziono trupa leśniczego Peikerta. O śmierci myśliwca krążyły różne pogłoski, lecz urzędowo przyznany śmierci dotychczas nie ustalono. Peikert był leśniczem u Madelunga w Gogolinie.

Aresztowany pod zarzutem popełnienia czynów niemoralnych.

Staniszcze Wielkie pow. strzelecki. Syn tutejszego mistrza piekarskiego S. został aresztowany i osadzony w więzieniu sądowym pod zarzutem zgwałcenia dwóch kobiet.

Z Raciborskiego.

Znalezienie kościotrupa.

Racibórz. Podczas wykonywania robót ziemnych przy ulicy Górnowałowej wykopano kościotrupa (szkielet ludzki) dorosłego człowieka. Kościotrup znajdował się tylko pół metra pod brukiem ulicy.

Z Oleskiego.

Kobieta zaginęła.

Olesno. Zameżna Anna Schmidtowa wyszła z domu dnia 26. stycznia i od tego czasu zaginęła po niej wszelki ślad. Schmidtowa jest średniego smukłego wzrostu, włosy blond. Ubrana była w modry kostium, kołnierz futrzany, pończochy czarne. Wiadomości o zaginionej należy kierować do policji kryminalnej w Oleśnie.

Śmiertelny wypadek.

Wołoszów pow. oleski. Robotnik Sowada jechał na kole do pracy. W czasie jazdy wiechał wprost do zbliżającego się autobusu pocztowego, wskutek czego wpadł pod koła i został przejechany. Sowada zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Z Opolskiego.

Aresztowanie dzieciobójczyni.

Opole. Tutejsza policja kryminalna aresztowała niezameżną Franciszkę Czech z Jaginowa pod zarzutem zamordowania 3 własnych niemowląt w r. 1921, 23, oraz 23. lutego 1926 r. Czechówna przyznała się do winy.

Immer
und nur

Rahma-buttergleich
MARGARINE

Sp. ks. proboszcz Cygan.

Brynica pow. opolski. Przed kilku dniami donieśliśmy, że ks. proboszcz Cygan w Brynicy został sparaliżowany, a dwa dni później notatkę o zgonie śp. ks. proboszcza Cygana. W uzupełnieniu tych wiadomości podajemy poniżej bliższe szczegóły. — Gdy w niedzielę poprzednią wierni zebraли się na nabożeństwo w kościele, powiadomiono ich, że ksiądz proboszcz rażony został paraliżem i że stan jego wzbudza obawę. To też aczkolwiek parafianie żyli od niedzieli w przecuciu nastąpić mogącego zgonu ukochanego proboszcza, to jednakowoż wiadomość o Jego śmierci zaskoczyła niejednego. — Śp. ksiądz proboszcz Cygan stał dopiero w 53 roku życia i od lat 18 był proboszczem w Brynicy. Nader piękna odprawa nabożeństw, dalej równym wymiarem miłości i sprawiedliwości wobec wszystkich swoich parafian bez wyjątku zaskarbił sobie śp. ksiądz proboszcz Cygan ogólną miłość i szacunek. Dbały o dobro powierzonych pieczy dusz, przed niedawnym czasem jeszcze odprawić kazał przez ojców Jezuitów z Opola misję św. w kościele brynickim. Parafia zatem opłakuje utratę ukochanego duszpasterza i zacnego obywatela. Niechaj ta ziemia, którą tak szczerze kochał, będzie mu lekka, niech odpoczywa w spokoju.

Województwo Śląskie.

Ks. Emil Szramek proboszczem przy kościele N. M. P. w Katowicach.

Katowice. J. E. ks. biskup dr. Hlond ogłosił nominację na proboszcza tej parafii zasłużonego wielce w winnicy kapłańskiej i na niwie narodowej polskiej kapłana, dotychczasowego kanclerza kurji biskupiej ks. dr. Emila Szramka. Ks. dr. Emil Szra-

mek pochodzi z Tworkowa pod Raciborzem, gdzie urodził się dnia 20 września 1887 r. Gorliwy ten kapłan zawsze odznaczał się gorącą miłością do ludu śląskiego i Polski wogóle i odgrywa dotąd wybitną rolę wśród duchowieństwa na Śląsku. Pod względem naukowym wiele przyczynił się do poznania dziejów Śląska, badając przeszłość ziemi piastowskiej i ogłaszając wynik swych badań w licznych artykułach w prasie polskiej i broszurach. Jedną z nich pod tytułem: „W obronie polskości Górnego Śląska” oddała nadzwyczajne usługi sprawie polskiej podczas plebiscytu, w czasie którego wogóle był jednym z najgorliwszych propagatorów idei polskiej. Ks. dr. Szramek znany jest pozatem szerokiemu ogółowi na Śląsku jako jeden z założycieli Towarzystwa oświaty im. św. Jacka, którego później był niestrudzonym prezesem. Jako członek zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku zasłużył się wielce zbieraniem dokumentów kultury górnośląskiej.

Z dalszych stron.

Zgon zasłużonego uczonego.

W Leyden, w Holandji, zmarł w 2 roku życia prof. fizyki, dr. Kemerlingh-Onnese, laureat Nobla. Uczony ten zasłużył się bardzo w dziedzinie badań nad niską temperaturą. Pozostające pod jego kierownictwem laboratorium (pracownia) w Leyden było przez wiele dziesiątków lat jedyną instytucją, gdzie przeprowadzano naukowe doświadczenia w tej dziedzinie. Prof. Kemerlingh-Onnese wynalazł metodę, umożliwiającą otrzymanie temperatury 271 stopni Celsiusa poniżej zera zapomocą skraplania i ponownego

parowania helu (gazu). Dzięki temu wynalazkowi, poprzedzonemu 30-letnią mozolną pracą, ustanowił prof. Onnese rekord, który można ocenić właściwie dopiero wtedy, gdy się wie, że absolutna temperatura, to znaczy, zupełny brak jakiegokolwiek ciepła, wynosi 273 stopni Celsiusa poniżej zera.

Zmarły był również członkiem francuskiej akademii.

Śpiączka pojawiła się już w Moskwie.

Moskwa. Pierwsze wiadomości o pojawieniu się w Sowietach śpiączki w mieście Stalingrad wywołały niedowierzanie. Tymczasem w dniu wczorajszym „Moszdrowodziel” (Moskiewski urząd zdrowia) ogłosił, że w szpitalach Moskwy zjawiała się nowa epidemia śpiączki. W ciągu trzech ostatnich dni zarejestrowano urzędownie 12 wypadków śpiączki. W związku z tem szpital im. Bakumina w Moskwie został przeznaczony wyłącznie dla tej epidemii. Wszyscy specjaliści epidemiologowie rosyjscy obserwuje przebieg choroby i szukają środka zapobiegawczego.

Sprawy gospodarcze

WROCLAWSKIE CENY TARGOWE
z dnia 13. marca 1926 r.

Zboże. Pszenica 24. Żyto 15. Owies 14,80. Jęczmień letowy 15,50. Jęczmień zimowy 14.

Mąka (za 100 kg.) Pszeniczna 36. Rżana 24. Auszug 41,50.

Tendencja mocna.

Rodzice! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Od wtorku, dnia 16. marca począwszy:

Wielkie zapasy tanich towarów.

Resztki szewiotów metr **85** fen.
Resztki kartunów metr **75** fen.
Resztki muślinów metr **65** fen.
Resztki alpakowe metr **1.45** mk.

Na Wielkanoc

nadchodzą codziennie
nowe materie
na szaty i kostiumy.

Resztki na poszwy metr **68** fen.
Resztki płócien metr **50** fen.
Resztki perkalawe metr **40** fen.
Resztki barchanów metr **75** fen.

Najdalsza podróż każdemu się opłaci!

Kleiderstoffhaus Gebr. Muschol

Rynek 11.

BYTOM G.-Śl.

Rynek 11.

? Jak usuwa się zbyteczne uwłosienie ? Fryzury „Bubiköpfe” — Mężczyzny golenie zarostów zbyteczne!

Sensacyjny wynalazek

prawnie
zastrzeż.

SALUTOL

medal
honorowy

usuwa awszelki nieprzyjemny i uciążliwy porost włosów zwłaszcza zarost u pań, włosy na szyi i karku, na ramionach i nogach, pod gwarancją bez bólu i nieszkodliwie. Tysiące listów pochwalnych z podziękowaniami świadczą za skutecznością tego środka. Pierwszorzędni fachowcy wyrażają się o „Salutolu” z największym uznaniem i polecają go. Cena 6.20 mk. franko.

Institut W. Schär, Hamburg 570 Hudtwaickerstrasse 37.

Jeżeli was męczy kaszel lub duszność

używ. tylko aptek. Nothmanna cyprysowych
KROPEL PECTYL
przeciw kaszlowi. Będziecie zadziwieni
szybką i skuteczną ulgą po użyciu 10 kropli
tego lekarstwa, gdyż „Pectyl” jest najte-
pszym środkiem na kaszel, cierpienia płuc,
i astmę. Radzę używać tylko „Pectyl”.
Wiele podziękowań, których dla braku
miejsca nie można umieścić, świadczy
o skuteczności tych kropli.
Cena za 1/2, butelkę 4.50 mk. zł., za 1/4,
butelkę 3.— mk. zł. Na 1 całkowitą kurację
potrzeba 6 1/4, butelek. „Pectyl” jest do
nabywania we wszystkich aptekach.

Czytelnicy!

Przy zakupie towarów
powlóćcie się na ogłosze-
nia w „Katoliku”!!!

1a tłuste sery

marka „EIDER”
9 funtów mk 6.— franko.
Dampfkäsefabrik
Rendsburg.

MIÓD

pszczelny, pod gwarancją
czysty, jasny, koloru zło-
tawego, lipiec, waderko
10 funt. 10.50 mk franko
za zaliczką, półwaderka
6.— mk. Miód z kwiecia
lipy i akacji 12.50 mk.
względnie 7.50 mk. Wie-
le uznań i podziękowań
co do jego znakomitej
dobroci.
HELDIG, Dessau 37
Franzstrasse 9.



Odjazd do Bytomia
do każdego znanego
Domu mebli
M. Kamm Bytom G.Śl.
ul. Dwortowa 41
tam sprzedają dobre
MEBLE!
Dogodne odpłaty! Niskie ceny!

Biblijki i Katechizmy

małe i duże poleca

ksiegarnia nakładowa „**KATOLIKA**”
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Moje niskie ceny

zadziwiają każdego.

Jedwabie —: Materje na suknie
Aksamity —: Płótna

Do Komunii św.

czarne i białe materje na sukienki
nadzwyczaj tanio.

MAX HEILBORN

BYTOM G.-Śl., ul. Tarnogórska 2
naprzeciw starego kościoła.

H. SORAUER
1. piętro
BYTOM G.-Śl. Rynek 11

Każdy kupi

sztopy
na ubrania męskie,
materje
podszewkowe
u mnie jak najtaniej.

Agitujcie za naszą gazetą!

Narzeczone, teściowe i starzy kawalerzy.

Każdy prawie z nas przechodził, przechodzi lub będzie przechodził taki okres, gdy zaklina się na wszystko, że nigdy się nie zaręczy, ponieważ czas narzeczeństwa to początek niewoli małżeńskiej... U nas jednak sprawa ta nie jest wcale tak groźna, jak wyobraża sobie to niejeden podłotek. Co innego w — Chinach!...

Istnieje tam tajny „Związek złotej tarczy“, w którym zrzeszają się młode dziewczęta, co zaprzysięgły, że na nic w świecie nie zaręczą się, gdyby je zaś zmuszano, popełnią samobójstwo. Narzeczeństwo bowiem wiąże Chinę tak mocno, że jeśli np. narzeczony umiera, narzeczona zmuszona jest przejść do domu jego rodziców, gdzie żyje jako dożywotnia wdowa. Co jednak jest najgorsze, to to, że w domu męża panuje teściowa, rządząca nie tylko przy pomocy często ostrego języka, ale nieraz — różgi, skąd nic dziwnego, że samobójstwa młodych mężatek chińskich są częste.

Inny zwyczaj panuje wśród, murzyńskiego szczepu zachodnio-afrykańskiego — Ekojów. Narzeczona tamtejza musi czas pomiędzy narzeczeństwem, a dniem ślubu spędzić w osobnym zakładzie — tuczającym! Największą pięknoscią jest tam grubość, nie dziwne, że osobne posługaczki nie pozwalają „szczęśliwej“ narzeczonej uczynić ani jednego kroku, nie pozwalają jej opuścić celi, w której może tylko leżeć lub siedzieć. A zważyć należy, że narzeczeństwo takie trwa czasem parę lat!...

Jeszcze gorszy jest los narzeczonych melanezyjskich: pakują je do koszy, które są tak wąskie, że pomieścić mogą zaledwie jedną osobę i wstawiają do pokoju starszej doświadczonej kobiety, która dba o to, by dziewczyna opuściła kosz tylko raz na dzień, celem wykapania się. Zdarzają się podobno, że narzeczeństwo tego rodzaju trwa nieraz 5 lat, co zależy od obrotności narzeczonego, który musi zebrać okup za swą wybraną. A nie jest to rzeczą łatwą, nieraz bowiem żąda od niego teść — pół centnara piór papuzich!

O wiele przyjemniejszy zwyczaj panuje na jednym z archipelagów Oceanu Spokojnego. Jeśli tam młodzieńcowi wpadnie w oko jakaś piękność, natychmiast zapala papierosa i posyła go swojej ubóstwiej. Jeżeli upatrzona dopali papierosa do końca, znaczy to „tak“. Lecz i tu jest pewne „ale“, starający się bowiem miesza między tytoń kilka swoich — włosów.

Niemniej „przyjemne“ są obrządki ślubne i oho-wiązki mężatek wśród wielu narodów i szczepów. Tak np. kobiety mazańskie wyrwają sobie brwi w dniu ślubu i golą głowy. Trudno, żeby moda ta przyjęła się u nas, chyba, żeby modę „bubikopfu“ doprowadzono do — ostateczności.

A oto kilka przykładów, z jakimi poświęceniami połączone jest małżeństwo różnych nieeuropejskich. Tak np. kobiety zameżne szczepu Lirong noszą kolczyki ważące dwa funty, przeto nie mogą ruszać głową. W kongu waga tych obręczy mślężnych itp. dochodzi nieraz 12 kg!... U innych ludów ozdabiają w ten sposób młodej mężatce nogi z tym skutkiem, że nie może odtąd tańczyć, chyba, że przyswoi sobie pewien rodzaj tańca w miejscu, na który składają się rytmiczne poruszenia górnej części ciała.

Niczem to jest jednak wobec rosjanki! Rosyjska literatura ludowa przepiękna jest drastycznymi przykładami z tej dziedziny. Pannę młodą wita teściowa w Rosji następującymi słowami: „Oto z liża się indożerczyni, włóczęga, leń i burzyciel pokoju!“ Panna młoda musi się dopiero wykupić. Są to oczywiście tylko zwyczaje, wskazują jednak na stosunki w przyszłości. Matka często (w rosyjskiej literaturze) podburza syna przeciwko synowej, dlatego, że żony nie bije. Już Grecy czuli niechęć do teściowych, o czym świadczą następujące przyśłówia greckie: „Kocham mą teściową, jak ból brzucha“, albo „teściowa jest jak cebula, gryzie i wywołuje łzy“. Tak samo Włosi, Serbowie i Rumuni posiadają mnóstwo powiedzeń na temat teściowej. A jest tak wszędzie, gdzie młoda kobieta wchodziła w dom rodziców męża. Bardzo oryginalny panuje zwyczaj na środkowo-azjatyckim stepie Asamskim. Młody człowiek musi tam połączyć się z plemieniem swojej żony. Jeżeli umrze teść, musi się ożenić z jego wdową, czyli żeni się ze swoją teściową.

Przykłady te mogłyby nicjednego nakłonić do starokawalerstwa. Ale już starożytni Grecy przewidywali kary w tym względzie. Likurg odbierał starym kawalerom wszelkie prawa do zaszczytów, zabraniał im brać udziału w grach, zimą zaś musieli przechodzić przez rynek i śpiewać pieśni, wysmiewające starokawalerstwo. Także Platon domagał się karania kawalerów, chociaż sam umarł w stanie bezżennym. W Niemczech istniało w średnich wiekach prawo, że majątek po kawalerze przypadał państwu albo kościołowi.

Kolebka druku i prasy.

Pierwszem państwem, które posiadało prasę, były Chiny. Starożytni władcy Chin rok rocznie rozdawali swoim wasalom kalendarze, zawierające wiadomości z obrotu gwiazd oraz z najrozmaitszych dziedzin życia państwowego, religijnego i rodzinnego. W VIII wieku po Chrystusie w Państwie Niebieskiem rozpowszechnione były t. zw. „Dhi tsao“ — „Wiadomości dworskie“, tłoczone przy pomocy specjalnych wypukłych klisz — a więc wtedy, kiedy o drukowanych czasopismach w Europie jeszcze mowy być nie mogło.

Pierwszem chińskim pismem typu europejskiego była „Sign-bao“ („Nowa gazeta“), założona w Szanghaju w r. 1870. Po niej zjawily się istniejące po dzień dzisiejszy „Shong-bao“ i „Tsin-Weng-bao“. Rewolucja roku 1911 wywołała rozkwit prasy chińskiej, ilościowo i jakościowo. Odtąd czasopiśmiennictwo chińskie usiłuje całkowicie upodobnić się do pism europejskich — nigdy jednak nie osiąga ich poziomu. Z nielicznymi wyjątkami pisma zasadnicze są sprzedajne, informują niedokładnie. Zasadniczym tonem i artykułów, zarówno w sprawach ważnych jak i drobnych, jest nienawiść do inaczej myślących. Konstytucja republikańska zapewnia wolność słowa i prasy, faktycznie jednak wojskowi władcy Chin mają możliwość każdej chwili najzupełniej bezkarnie „skracać redaktora o głowę“. Wiele pism chińskich znajduje się pod wpływem cudzoziemskim, jawnym lub tajnym.

Ogółem prasa chińska liczy obecnie 842 periodyki. Najwięcej pism wydaje rewolucyjny Kanton (130), drugim pod względem ilości jest Pekin (119), trzeci Szanghaj (84). Tytuły ich, poza geograficznymi, jak np. „Beitsin-bao“ — (Gazeta Pekńska), są programowe, jak np. „Thaitshin-bao“ — (Gaz. Finansowa), streszczają naogół pewne wskazania i stany uczuciowe: „Daghun bao“ — (Gazeta Wielkiej Prawdy), „Hung Jang“ — (Słowa Uczuciowe), „Do Skeng“ — (Na alarm!), „Sing-Ming“ — (Odrodzenie narodu), „Tshung-Che“ — (Harmonia i złoty wiek) itd.

Z wydanej w Chinach prasy w językach obcych, pierwsze miejsce zajmują liczne i poważne czasopisma angielskie (przedewszystkiem założone w r. 1950 „North China Herald“ i „North China Daily News“) i świetnie, bardzo zręcznie redagowane, cieszące się wielką powagą moralną i polityczną pisma japońskie. Są ponadto pisma amerykańskie, trzy dzienniki francuskie i jedno rosyjskie pismo komunistyczne. Przed wojną istniała w Chinach poważna prasa niemiecka — wojna zniszczyła ją całkowicie.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę.

Ofiara.

Na złocistym tronie, ciałem podany naprzód z wyciętym wzrokiem, uchem słowiały szmery, siedział Ramsa. Król czekał. Nagle zadrażał... Podniósł się na odgłos ciężkich kroków na marmurowej posadzce. W otwartych podwojach komnaty stanął żołnierz. Król rzucił się do niego, krzyknął:

— A więc!...
— Pogrom!...
— Kłamięz psie! moi żołnierze, pokonani przez pątowników, to być nie może!...
— Prawdę wyrzekłem.

Wtedy Ramsa zmożony rozpaczą i wstydem upadł u stóp tronu i zapłakał.

I tarzał się w swej niemocy do chwili kiedy wszedł arcykapłan zaniepokojony nowiną.

— Kapłanie, radź, mówił Ramsa podnosząc się — co mam uczynić, by przebłagać zagniewanych bogów?...

— Wśród purpurowych i zielonych płomieni o, świadczył najstarszy wykonawca służby dla bogów widzieliśmy wyrocznię... Nakazuje ofiarę z życia...

— Nie! ach nie! mylicie się zapewne, bogowie nie żądają, byśmy im dawali to co do nas nie należy. Nie można odbierać życia człowiekowi, o które go winie nie jesteśmy przekonani i który się bronić nie może.

— Jeżeli mój rozkaz wystarczy, ażeby „zabić“, nie jest w mej mocy „wskrzesić“.

— Gubisz się królu wygłaszając frazesy wysnione słabym mózgiem i sercem, lecz lud twój niepolega podszeptom słabostek, które odbierają energję i żąda spełnienia żądania wyroczni, żąda ofiary z krwi, wierząc — że to bogów przebłaga.

Pewna dziewczica wybrana przez kapłanów, zgadza się oddać swe życie. Rozkaż królu, by ta ofiara została spełnioną.

Król zakrył twarz dłonią, twarz wykrzywioną skurczem bólu. Lecz cóż ujdzie przenikliwym oczom nieomylnym sługom wyroczni?

— Strzeż się Ramsa! litość jest słabością, zastępującą na potępienie, jeżeli nie zgadza się z wolą

bogów! Jeżeli nie zgadzasz się na „całopalenie“ nie, winnej dziewczicy, wydaj nam jednego ze zbrodniarzy, którzy pokutują za swoje winy w podziemiach pałacowych.

Ramsa znał władzę kapłanów: oni byli panami, nie można było opierać się ich wyrokowi. Zgnębiony rzekł: — Wydam na śmierć tego zbrodniarza, za którym nikt nie przemówi prośbą o litość dla niego.

Edykt króla został natychmiast ogłoszony na miejscu uświęconem, gdzie się wznosiły wieże trzech świątyń, zebrały się tłumy narodu żądnego widoku przeania krwi — śmierci.

Król i kapłani zasiedli na przeznaczonych dla nich miejscach, zadzwieczyła blacha „gongu“ pod młotem niewolnika. Pierwszy ze skazanych stanął na podniesieniu. Nazywał się Matheo. Podniecony nienawiścią i zazdrością; podpalił dom sąsiada, w płomieniach zginęła żona i dzieci jego.

Tłum krzyknął jak oszalały: — na śmierć!... na śmierć zbrodniarza!...

Ale oto stara kobieta rzuciła się do stóp króla.

— Łaski! łaski dla mego syna... — woła głosem pełnym rozpacz — to nie on, to ja tylko jestem winowajczynią!... W mojej nierozumnej miłości dla niego, za lepienia, nie umiałam go wychować na uczciwego człowieka, nigdy go za nic nie zgniałam, śmiałam się z jego psot i przywar, we wszystkim mu poślazalam, to ja, tylko ja winna!

Szmer przeszedł po tłumie. Słyszeli się król nad nieszczęśliwą matką, mówiąc dobroćliwie:

— Czułość twoja macierzyńska ocalała niegodziwca, poraz drugi zawdzięcza ci życie!...

Piękny młodzieniec o ślicznych niebieskich oczach i łagodnym wyrazie twarzy, zwany Sicasem, stanął na miejscu Matheo. Ojca on swego zabił, ażeby zagarnąć jego pieniądze.

— Dla tego nie ma litości! — krzyknął — na śmierć!

Tym razem młoda, ładna kobieta biegła roztrzącając tłum i krzychała: — królu, oh panie, łaski, łaski!... to nie on, to ja załam!...

— Koń to, wszak tu są świadkowie, którzy widzieli Sicasa.

— A czyż nikt nie słyszał jak do niego tyle razy mówiłam: — Chcę perłę i złota, twój ojciec tak bogaty... gdy nie chce ci dać pieniędzy weź sam... mu-

sze je mieć czy słyszysz?... Sicas tylko był mi posłusznym. Ja byłam tą wolą, która go zmusiła do zadania ciosu — ręką, on stracił rozum, dla mnie!...

Ramsa powiedział:

— Miłość twoja dla niego żąda wyrozumienia, niechaj więc żyje, a karą mu będą wyrzuty sumienia i żal, że ciebie mieć nie będzie!...

I tak szli zbrodniarze przestępcy, dla których zawsze znalazł się ktoś, kto winę ich wziął na siebie i gotów był życie za nich oddać!...

Kapłani szemrali. Król Ramzes smutny był, lecz pogodny. Nie miał niczyjej śmierci na duszy.

Wkońcu, przeprowadzono ostatniego więźnia, gdy przechodził — rozstępowano się i odwracano od niego. A przecież — nie zabijał on ani nie kradł!... Przyczyną, dla której wstręt wzbudzał było, iż był pokryty ranami i robactwem, a śmiał się idjotycznie.

Król rozmyślał: — ach chyba dla tego monstrum, który nie miał nikogo na świecie nikt nie stanie w obronie... już król podniósł rękę znak zezwolenia na śmierć jego, zrozumiał to nieszczęśliwiec i głosem podobnym do zgrzytu jął przywoływać rodziców swych z grobu i uraconych przyjaciół.

I oto z pomiędzy ciżby wyszedł pies, biedny, brudny, kulawy z wywieszonym językiem przysiadł przy tym liedaku nad wszystkich nieszczęśliwym i przytuliwszy się do niego patrzył. Krwią nabiegłe oczy zwrócił na króla i zdawał się żebrać dla swego niedożywionego chleba, o litość, o życie!... a ten go tulił do siebie i z głębi swych łachmanów dobywał jakieś dla niego okruchy... pies patrzył na króla.

— Och! krzyknął król — „przebaczymy nędzarzom!...“

W tej chwili kurjer okryty kurzem osadził spienionego konia u stóp majestatu:

„Zwycięstwo! — zdecydowane zwycięstwo!...“

Kiedy przebrzmiały okrzyki radości i triumfu podniósł się król i wyrzekł: — Wy kapłani i ty narodo! oto patrzcie, bogowie nie chcą ojar z bezironnego życia! Dla przeblagania ich surowości trze a ofiary litościwego serca... Pamiętajcie, iż największy zbrodniarz, nie jest opuszczony. Zawsze o ok niego znajdzie się jakaś istota, która w swem sercu ma dla niego — litość!...

Miasto zniszczone przez lawinę.

Niedawno donosiliśmy o strasznym orkanie, szalejącym nad częścią kontynentu amerykańskiego, obecnie znowu donosi prasa amerykańska o katastrofie, jaką spowodował lodowiec na pograniczu Kalifornii w pobliżu Bingham, znosząc doszczętnie miasteczko Sanguich, położone w górskim wąwozie. W ostatnich paru tygodniach szalały tam śnieżne zawieje, które pokryły zbocza tamtejszych gór olbrzymią masą śniegu. Mimo to, nie zauważono żadnych oznak ruchu lodowców. Dopiero w krytycznym dniu zerwał się silny wichur, pod naporem którego osunęły się niższe warstwy śniegu, rozluźniając przez to podstawę, na której opierają się górne masy, uformowane na szczytach.

Lawina zaczęła się toczyć z południowych stoków, porywając z sobą coraz to nowe warstwy śniegu. Początkowo posuwała się zwołna, natrafiając na większe przeszkody, co ją zboczyło z pierwotnej drogi i skierowało się w inną stronę, gdzie walące się odłamki skał, padając z wielkim impetem, zepchnęły nowe masy śniegu, ułatwiwszy dalszy pochód lodowców.

Dotarłszy do przełęcz, zaczęła lawina niszczyć wszystko, co tylko stało jej na drodze. Natrafiając na potężne złomy skalne — „pochłaniała” je, sunąc z trzaskiem dalej i żłobiąc za sobą szeroki pas, który znaczył jej groźny pochód. Wreszcie, kiedy znalazła się w pobliżu krawędzi, usunęły się pod jej ciężarem spoczywające tam masy śniegu i kolos, nie znajdując żadnej zapory, runął w przepaść, tocząc się dalej już w przyspieszonym tempie.

Znalazłszy się w lesistej okolicy, w przeciagu bardzo krótkiego czasu lawina zamieniła ją w pustkowię. Pod naporem zlodowaciałego śniegu w jednej chwili pochylili się cały szereg drzew i wyrwany z korzeniami, zginął w białej masie. Teraz już tylko niewielka przestrzeń oddzielała ruchomą górę z lodu, skał i śniegu od wąwozu, prowadzącego do Sanguich, gdzie ludność zupełnie nie przeczuwała, jaka zagłada zbliża się coraz bardziej rozmachem do ich siedzib. Ponieważ w tym miejscu teren jest bar-

dziej pochyły, przeto toczący się lodowiec parł naprzód z nadzwyczajną szybkością.

Sama katastrofa wydarzyła się wśród nocy, kiedy mieszkańcy byli przeważnie pogrążeni w głębokim śnie i nikt nie zdołał ich uprzedzić o niebezpieczeństwie. Najbliższe domy legły natychmiast w gruzach, grzebiąc pod sobą wszystkich i budując odrazu olbrzymi, śnieżny grób. Nim można się było zorientować w sytuacji, lawina wpadła w dzielnicę, zamieszkaną przeważnie przez ludność górniczą, i tutaj rozpoczęło się jej krwawe, niszczycielskie dzieło! Porywała więc ze sobą jak domki z kart całe murowane budynki, wślizgała zwały skaliste, w olbrzymią białą masę śnieżną i pędziła dalej, używając ich jako taranu do szerzenia dalszych spustoszeń.

Mieszkańcy, obudzeni ze snu ogromnym hukem toczącej się lawiny, w pierwszej chwili nie zdawali sobie sprawy, co się właściwie dzieje i wybiegając z domów ginęli, nie zdoławszy nawet wydać okrzyku. Ci, co ochłonęli z przerażenia, rozpaczliwie zalamywali ręce, popadając w szal, nie wiedzieli bowiem, w którą stronę uciekać, gdyż lawina zajęła prawie cały wąwóz. W przeciagu kilkunastu minut zmiotła ona 20 domów i runęła wreszcie na kościół, rozbijając go w mgnieniu oka. Po szczątkach świątyni lawina potoczyła się dalej. Wreszcie wpadła na hotel, gdzie nocowało w krytycznym momencie przeszło 50 górników i zniszczyła go również całkowicie. Dotychczas nie udało się jeszcze ustalić liczby ofiar katastrofy, jakkolwiek czynione są wysiłki w kierunku wydobywania zaginionych. Na razie odnaleziono tylko 28 trupów, z których bardzo wiele nie można rozpoznać, gdyż przedstawiają bezkształtną masę. Panuje przekonanie, że w śniegu znajduje się jeszcze przeszło 80 osób, i to przeważnie kobiet oraz dzieci. Na miejsce katastrofy zjeżdżają tłumy ludzi z okolicznych miast. Władze wysłały specjalne oddziały ratownicze, a przede wszystkim saperów, którzy pracują przy pomocy wszystkich obecnych nad odkopaniem zasypanego miasta w nadziei, że uda się może jeszcze kogoś uratować.

Zwierzęta na usługach złodziei.

Na krańcu Londynu mieszkał pewien człowiek, który w obawie przed złodziejami zaprowadził w swym mieszkaniu dzwonek alarmowy. Przy każdej próbie przejścia przez okno do mieszkania, złodziej musiał potknąć się o druty, połączone z baterią elektryczną i w ten sposób powstawał donośny, alarmujący dzwonek.

I oto pewnej nocy gospodarz został zbudzony donośnym dzwonkiem.

Skoczył z łóżka, chwycił rewolwer i rzucił się do następnego pokoju, gdzie najłatwiej przedostać się przez niskie okno do mieszkania. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu swemu nie znalazł tam złodzieja, lecz szczurą i psa.

Szczur biegł po podłodze, a pies gonił go.

Pies ten nie był jego własnością, po zatem w mieszkaniu tem szczurów przedtem nie było.

Powstało więc ciekawe pytanie, skąd w domu jego wzięły się obce zwierzęta — szczur i pies?

Przywołał nocnego stróża i opowiedział mu całą historię.

Stróż, człowiek doświadczony, wyjaśnił mu rzecz całą:

To jest zwykła pułapka złodziejska — odrzekł ze śmiechem. Doświadczony złodziej, zanim wkradnie się przez okno, najpierw wpuszcza mysz, szczurą lub psa.

Jeżeli w domu jest dzwonek alarmowy, to zwierzęta przecież wyprowadzą go w ruch. Skoro zaś nie słyszy odgłosu dzwonka, w takim razie sam włączy przez okno.

W Paryżu niedawno zdarzył się podobno wypadek ze zwierzętami na innym jednak tle.

Jakiś pan w starszym wieku wracał późną nocą domu. Nagle ujrzał buldoga, który począł łazić się o jego nogę z widocznym zamiarem ukaszenia go w odpowiedniej chwili.

W ślad za psem zbliżył się do przechodnia elegancko ubrany jegomość, prawdopodobnie właściciel psa. W tej chwili buldog tak silnie pchnął staruszkę, że nie mógł on utrzymać się na nogach i

zwałił się jak długi na ziemię. Młodzieniec rzucił się mu na pomoc, stokrotnie przeproszał go za wypadek, pomógł mu wstać, oczyścił mu ubranie i gniewał się na psa, który sprawił mu tyle przykrości.

Uginając się ciągle w ukłonach i przepraszając za napaść głupiego psa, młodzieniec oddalił się szybko w przeciwną stronę.

Staruszek po pewnym czasie wsunął rękę do kieszeni i przekonał się, że „gentleman” opróżnił je całkowicie, zabierając ze sobą złoty zegarek i portfel, zawierający większą ilość gotówki.

Innym znowu razem pewien jubiler węgierski otrzymał wielkie zamówienie i w tym celu zamówił z Amsterdamu dwa drogocenne kamienie, wartości około 2 tysiące dolarów każdy.

Po otrzymaniu paczki, jubiler począł się przyglądać kamieniom, lecz w tej chwili rozległ się dzwonek, oznajmiający, że klient wszedł do sklepu.

Jubiler zostawił paczkę trzech najwyżej minut. A gdy wrócił do pokoju — stół był pusty. Drogocenne kamienie zniknęły bez śladu.

Jubiler posłał natychmiast po policję, zanim jednak władze śledcze przybyły na miejsce wypadku poszkodowany zauważył pod stołem małego, obcego pieska.

Po dokładnem zrewidowaniu mieszkania w czasie którego skonstatowano brak drogojennych kamieni jeden z policjantów rzucił myśl, że kradzieży dokonali napewno ów tajemniczy piesek.

Przeprowadzono operację i otworzono brzuch zwierzęcia. W żołądku znaleziono obydwie kamienie.

Właścicielem pieska był pewnie ów jegomość, który wszedł do sklepu. W czasie gdy rozmawiał z jubilerem, świętnie wytresowane zwierzę prześlizgnęło się do pokoju i połknęło brylanty. Właściciela psa udało się zatrzymać i aresztować.

Przyznał się do popełnionego przestępstwa i nawet wygłosił odczyt w sądzie na temat tresowania zwierząt.

Siła małp.

Goryle i orangutany są jak wiadomo, zbudowane doskonale i posiadają siłę, wobec której największa siła ludzka jest znikomo małą.

Dotąd siły tej nie badano naukowo, podobnie jak siły słonia lub węży boa, duszącego z łatwością duże nawet zwierzęta ssące. Dopiero niedawno temu podjęto tego rodzaju badania w londyńskim Ogrodzie Zoologicznym, poddawszy próbom młodą samicę szympansa, nazwaną „Dainy”.

Małpie tej włożono do klatki kawałek drzewa, który miał 70 centymetrów średnicy, a który dwóch mężczyzn zaledwie przyniosło.

Z początku małpa siadywała na nim. Potem

jednak zaczęła się nim bawić i wymachiwać nad głową, jak jakimś kamykiem. Dla przekonania się, czy zdoła unieść jeszcze większy kawałek drzewa, przyniosło potem do klatki czterech ludzi potężny pień drzewa. Ale i tym pniem „Dainy” bawiła się bez trudności, podnosząc go dwoma rękoma, podczas gdy pierwszy podnosił jedną ręką.

Wreszcie prób tych zaniechano, w obawie, że małpa machając takim ciężarem, rozwali swoją klatkę.

Zauważyć przytem trzeba, iż „Dainy” jeszcze nie jest dorosłą małpą i że samicy niezawodnie są obdarzeni jeszcze większą siłą, niż samice, ponieważ są większego wzrostu.

ROZMAITOŚCI

Pies, który stwierdził podobieństwo swego pana.

W Wiedniu w kołach literacko-artystycznych kursuje zabawna historia o psie, który stwierdził podobieństwo swego pana. Oto p. Finett, komik, zamówił swe popiersie u pewnego rzeźbiarza. Po szeregu posiedzeń, rzeźba była gotowa, lecz Finett twierdził, że nie znajduje w niej podobieństwa.

Przekonywanie rzeźbiarza nie pomogło. Wreszcie komik wpadł na pomysł, z którym zwierzył się natychmiast rzeźbiarzowi:

— Przyprowadzę tu swego psa i jeżeli ten mnie pozna, popiersie przyjmę, w przeciwnym razie może pan z niem uczynić co się panu podoba.

Rzeźbiarz kupił tymczasem kawałek stoniny i wysmarował nim popiersie.

Gdy Finett przyszedł z psem do pracowni rzeźbiarza, pies rzucił się ku rzeźbie i zaczął ją lizać.

Komik przekonany, że pies poznał go w rzeźbie, kazał popiersie odesłać do domu i spór został zakończony.

Oszustwa wyborcze na Martynice.

Na należącej do Francji wyspie Martynice, załudnionej przez murzynów i kreolów wybory odbywają się w sposób dość patryarchalny. W okręgu wyborczym głosuje stu wyborców. Przy obliczaniu komisja stwierdza 350 kartek wyborczych. Więcej kartek niż głosujących?... Ależ to bardzo proste, twierdzi poseł z Martyniki, p. Gerault — Richard. System głosowania „pluralnego” nazywa się popularnie „Maman Cochon (mama świnia)”. Odbywa się to tak: wyborca składa kartkę wyborczą we czworo, drugą kartkę w ósemkę i wsuwa ją w róg pierwszej kartki, trzecią, tak samo zwiniętą kartkę, wsuwa w drugi róg pierwszej itd. Wreszcie wrzuca całe pięć kartek do urny. W ten sposób dwa tysiące wyborców Martyniki składa 10.000 kartek wyborczych.

Biada wydawcom książek w Peru!

W południowo-amerykańskiej republice Peru uchwalił parlament niedawno srogie prawo przeciw wydawcom i autorom książek obrażających moralność. Autor i wydawca szkodliwej książki zmuszeni będą zapłacić karę równającą się cenie brutto 1.500 egzemplarzy wspomnianej książki. „Gdyby winni nie byli w stanie zapłacić powyższej sumy, dodaje ustawodawca, będą skazani na wykonywanie w ciągu 4 miesięcy czynności grabarzy na cmentarzu”.

Autograf.

Wiadomo powszechnie, że ludzie sławni, bądź uczeni, czy literaci, politycy, artyści dręczeni są stale przez zbieraczy autografów. Między innemi Rudyard Kipling otrzymał niedawno list z załączeniem 15 szylingów i czystej kartki. Treść listu brzmiała: „Szanowny panie, zbieram autografy sławnych ludzi i proszę, aby mi pan coś napisał na tej czystej kartce. Załączam zapłatę — ostatecznie 15 szylingów za dwa wyrazy wystarczy”. Kipling odesłał kartkę ze słowami: „Bardzo dziękuję”, lecz bez swego podpisu.

Wymowny mistrz boks.

Najgorszą rzeczą, jaka może przydarzyć się Dem pseyowi, jest wygłaszanie mowy. To też na wszelki wypadek wyuczył się na pamięć krótkiej mówki, która stale wywiera doskonałe wrażenie. Oto jej brzmienie: „Oczekujecie panowie odemnie przemówienia. Przypomina mi to tego starego Szkota, który w podobnych warunkach oświadczył: Nie jestem stworzony do mówienia, jeżeli sobie tego jednak panowie życzyście, zboksuję każdego z obecnych.”

ŻARTY I DOWCIPY.

KIBIC.

W jednej kawiarni wiedeńskiej, od wielu już lat mają zwyczaj grać codziennie w szachy: pewien lekarz i kupiec.

Od tyluż lat kibicuje im pewien stary literat. Zawsze siedzi poza plecami lekarza, uparcie dogaduje, gani każde pociągnięcie, doprowadzając graczy do wściekłości.

Lekarz i kupiec — ludzie dobrze wychowani — nie zdobyli się na wysiłek, aby uwolnić się od nieznacznego kibicowania.

Przed kilku dniami zaszedł następujący wypadek:

W czasie partii szachowej odwołano lekarza telefonicznie do jednego z pacjentów. Lekarz, odchodząc, poprosił owego kibica aby dokończył za niego partię. Propozycja ta odbiła się na twarzy starego literata wyrazem przerażenia:

— Kto?... Ja?... Przecież ja nie umiem grać w szachy...